N^RO 15

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci

we Srodę d. 11 *Kwietnia* 1827

I.

RZECZ o GUILLOTYNIE.

Narzędzie morderсze, tak nazwane od lekarza Guillotine, a używane w czasie rewolucyi francuzkiéy do szybkiego ucinania głowy, przedsiębiorę w krótkości opisać. Wznowiciel téy machiny Guillotine urodził się w mieście Saintes w departamencie Charenty r. 1738. Zaraz z młodości poświęcił się sztuce lekarskiéy, w któréy niepospolitą z czasem biegłość okazał. Guillotine nie był tak okrutnego umysłu, iakby kto o tém z owego narzędzia sądzić chciał; owszem przyznaią mu umiarkowanie, i łagodność we wszystkich iego czynach. W czasie nieładu w iego oyczyźnie, Guillotyne został od ludu obrany członkiem zgromadzenia narodowego; na tém nowém urzędowaniu, równie odznaczył się łagodnością charakteru, i przyzwoitém postępowaniem w każdym względzie. Niewiadomo iednak, co go spowodowało do przedstawienia swego mniemanego wynalazku rewolucyynym prawodawcom francuzkim, ci na dniu 1 Grudnia roku 1789 używanie téy machiny w mieysce dotychczasowéy szubienicy zatwierdzili, nadaiąc iéy imie wynalazcy mniemanego. Prawodawcy owi, uważali w tym środku szybsze odjęcie życia, a ztąd mnieysze męki cierpiącego, co nazywano powszechnie ludzkością! Po pierwszy raz téy machiny użyto w d. 25 Kwietnia r. 1792; Używano iéy do czasu pamiętnego w historyi Francyi, powrotu Burbonów na tron przodków swoich. Ludwik XVIII starał się usilnie ślady rewolucyi zatrzeć, nie przepomniał i o zniesieniu tego srogiego narzędzia, które mu przypominało czas morderstw i bezrządu we Francyi. Guillotine zaś, prawdziwy wznowiciel morderczéy machiny, umarł w Paryżu dnia 26 Maia 1814 r., i większą sławę po sobie zostawił z biegłości w sztuce lekarskiéy, niż z wznowienia narzędzia które tyle tysięcy głów kosztowało.

Za życia ieszcze Guillotyny pisma niemieckie zaprzeczyły mu tego wynalazku. Mnie-

maią bowiem uczeni, iż to narzędzie iest właściwie wynalazkiem perskim; że w naydawnieyszych czasach iuż w Europie znaném było, o tém przekonywaią nas powieści, malowidła i rzeźby; że Konradyn ostatni z domu Szwabskiego nie od miecza katowskiego w Neapolu r. 1268, lecz od téy machiny zginął. (1) Że machina tyle razy wspomniona nietylko we Włoszech, ale nawet w Niemczech, Anglii i Czechach (można dodać z rzeźby lecz nie zużycia) i w Polszcze była znaną.

Przed czterema laty, w kościele S. Mikołaia, niegdyś kanoników regularnych Lateraneńskich, (lud tych zakoników, a Corpore Christi, Bożeciołki nazywa) a dziś parafialnym w Kaliszu, stały pod chorem przy wielkich drzwiach dwie ławki starożytne, a na tych, tabliczki snycerskiéy roboty wystawiaiące w wypukłéy rzeźbie iedna męczeństwo S. Wawrzeńca, druga niewiadomo którego z męczenników, umieszczone były. S. Wawrzeniec na żelaznéy kracie rospalonéy życia dokonał i tu iest w tym stanie przedstawiony.. Męczennika z drugiéy tabliczki który stracony został za pomocą machiny dziś Guillotyną zwanéy, imienia nie mogłem wyśledzić. Martyrologia i Żywota świętych w tym mi nie pomogły. Zdaie mi się iednak, iż tym męczennikiem iest Urban II Papież który żył i palmę męczeńską odniósł za panowania Alexandra Sewera. Wszak Kanonicy Lateraneńscy tego męczennika, w szeregu świętych swego zakonu stawiaią. Tabliczki te są iednéy formy, roboty, drzewa i wielkości, to iest długości calów 22, szerokości 12.

Obszernieyszy opis tabliczki drugiéy, przedsiębiorę iako interesownieyszy dla owéy okrutnéy machiny, a na nieszczęście tak sławnéy w historyi rewolucyi francuzkiéy! Tabliczka ta wystawia nam siedm osób w rzeźbie wypukłéy en bas relief, prócz obwionego; — Sędzia w ubiorze naypodobnieyszym do hiszpańskiego; ma na głowie kapelusz okrągły z skrzydłami krótkiemi proporcyonalnemi z piórem po prawéy stronie, buty z obcassami wysokiemi, cholewami krótkiemi obcisłemi; ma on ubiór odznaczaiący się od innych. — Mistrz ubrany w suknię karmazynową obszerną do kolan długą, która z rękawami krótkiemi, zbliża się z podobieństwem do koszuli, na głowie kapelusz różniący się od kapelusza sędziego, ma bowiem skrzydła dłuższe, zawiesiste i formę niezgrabnieyszą. Człowiek w znacznéy odległości za mistrzem stoiący, w prawéy ręce trzymaiący kiy, a nienależący do żadnéy czynności przy tém męczeństwie, ma ubiór chłopa polskiego, sukmanę krótką, rzemiennym pasem wązkim z kaletą przepasany, bóty z cholewami długiemi buchciastemi i kapelusz na głowie, iakiego i kurzacze węgli Mazowieccy używaią, różni się on formą od powyższych. Trzy osoby różnie ubrane, z formą sukien i czapek do ubiorów późnych wieków w Polszcze używanych. Tabliczka ta, nadto wystawia kościół z wieżą na przodzie, daléy kopułę — W niewielkiéy odległości od kościoła widzieć się daie zamek obronny murem wysokim obwiedziony z strzelnicami; obiedwie te budowy na wynio-

---

(1) *Pomimo takowego twierdzenia mam przed sobą rycinę z książki takoweyściś wyiętą, gdzie Konradyn wraz z Fryderykiém Xięciem Austryackim od miecza giną i napis francuz:* Conradin, decapité à Naples en 1268 avec Fréderic, tous deux agés de 18 ans par les ordres de Charles d' Anjou sur l'avis du P. C. IV.

słéy skale wystawione, są architektury gotyckiéy wieków średnich. — Poniżéy skały widzieć się daie słup w ziemię wkopany, we środku wydłubany wskróś; wycięcie to ma fugi, gdzie się te u góry kończą, tam zawieszone iest ostre żelazo, do którego przyczepiony iest sznur znacznéy grubości, za drugi koniec iego mistrz trzyma obiema rękami. Na spodzie słupa zupełnie daiącego się przeyrzéć, leży osoba obnażona trzymaiąca szyię pod owém zawieszoném żelazem, któréy plecy mistrz przytrzymuie prawą nogą z iednéy strony słupa, z drugiéy zaś pomocnik mistrza klęcząc na lewém kolanie z natężeniem obiema rękami trzyma głowę za włosy, aby wskazany na śmierć przy spadnięciu żelaza nie cofnął onéy. Ubiór pomocnika iest różny od innych; iest bowiem w sukni krótkiéy przepasanéy, w czapce podobnéy z kształtu do tureckiego zawoiu; na teyże stronie widzieć się daie drzewo. Obiedwie tabliczki różno-farbnemi kolorami oleyno umalowane. Tabliczka, któréy opis obszernieyszy wystawiłem, miała i rok rzeźby wyryty, lecz nieostrożność odeymuiącego od ławki tabliczki, pozbawiła nas na zawsze pewności co do czasu; uszkodził bowiem w tém mieyscu tabliczkę tak, iż ledwie głoski 1 daléy X pozostały. — Na spodzie tabliczki na samym obwodzie czytałem napis wyraźny Nicola: wątpliwy Episcopus; zkądże Snycerz wiedział, że S. Mikołay tą, a nie inną śmiercią umarł? ... Kiedyśmy samochcąc pozbawieni czasu rzeźby zostali, staraymyż się po cechach niezawodnych starożytności iéy doyść. Co do aktów kościelnych, tych i śladu nie ma; gdyby nawet i były, zapewne w nich nie wyśledzilibyśmy historyi tabliczek tych, bo machina na nich wystawiona nie miała znaczenia takowego, iakie iéy wieku XVIII koniec nadał; ale dowiedzielibyśmy się z akt kościelnych, o Snycerzu, który wielki ołtarz i chór w tymże kościele wyrobił, i w którym czasie; tém samém doszlibyśmy pewności czasu rzeźby, i tabliczek interessownych; bo znawcy tożsamość roboty zaręczaią. Kościoł S. Mikołaia około r. 1220 zbudowany, dowodzą tego architekura Gotycka i dachówka zdięta z kościoła na któréy rok 1238 iest wyrażony.

Po sprowadzeniu Kanoników Lateraneńskich do Polski: podług Molinetta w r. 970 to nastąpiło; naypierwszy Kościoł mieli w Trzemiesznie poźniéy zaś i w innych mieyscach zakładali swoie zgromadzenia iako to: w r. 1129 w Czermieńsku, w r. 1402 w Krakowie w r. 1441 w Kaliszu i Mstowie; Kościoł więc Sgo Mikołaia w Kaliszu oddany im został w r. 1441 o czem Arcybiskup (Marcin Sutarys) zawiadamia listami pasterskiemi z dnia 8 Maia t. r.

Wnoszę więc, iż w tym czasie Wielki ołtarz, chór i ławki sprawione zostały. Uważałem kościoły do tego zgromadzenia należące, w Kaliszu, Krzyńcach, (r. 1460) Kłobucku, Mstowie, Warszawie i Krakowie, wszystkie maią ołtarze, ambony i chóry snycerskiéy roboty, iuż to dawnieyszéy, iuż późnieyszéy; ambona snycerskiéy roboty w Krakowskim kościele tego zgromadzenia, ściągnęła uwagę znawców zagranicznych (Jeografia o Polszcze Malt-Bruna w Paryżu r. 1807), widać nawet, iż niepospolitych kunsztmistrzów używali. Tabliczki tyle razy wspomnione, ściągały uwagę pierwiastkowo samych pobożnych, ale skoro we Francyi głośną się ła Guillotyna, natenczas różne osoby ó- żnych wyznań przychodziły dla wi ze- nia tu od wieków istnieiącéy w rzeźbie.

)(

Naypierwszy z cudzoziemców Melendorf Feldmarszałek Pruski, zwiedzaiąc kościół S. Mikołaia r. 1793, spostrzegł tę rzeźbę i z zadziwieniem rzekł do przytomnych: »Więc Guillotyna nie iest francuzkim wynalazkiem.«—Wracaiący Francuzi z nieszczęśliwéy dla nich wyprawy r. 1813, zanieśli ią w rysunku do Francyi, (nie wiadomo mi czy zrobili z tego iaki użytek). Z Polaków, pierwszy Jan Frycze Prof: histor: w programacie Szkoły ryceskiéy w Kaliszu z r. 1817 na stronie 11 wspomniał o téy rzeźbie w adnotacyi.)— Z pism Niemieckich któreś (iak mi mówiono) miało dokładny opis tabliczki w mowie będącéy umieścić, ale nie umiano mi wskazać takowego. — Oto iest krótki rys tabliczek tak interessownych dla swéy dawności! Gdyby ktoś więcéy chciał wiedzieć z powieści ludzi kościelnych, lub z mieszkańców leciwych; to nic się nie dowie. Pobłądziłby i ten, ktoby wnioskował z téy machiny, nie maiąc innych pewnieyszych dowodów, że w Polszcze kiedy téy używano; iest ona zapewne konceptem snycerza cudzoziemca. Mieysce, w którém te ławki stały, nie mogło mieć żadnego wpływu na zepsucie onych, i gdyby nie obawa zaginięcia, mogłyby ieszcze i kilka wieków przetrwać na témże. — Teraźnieyszy Proboszcz JWJX. Przybylski Opat i Rektor wysłużony— tabliczki te, wraz z starożytnemi dachówkami z kościoła, na których są lata wyrażone: na iednéy rok 1238, na drugiéy 1641, przesłał dla zachowania do Sybilli Puławskiéy.— Pan Jakób Lipski N. S. W. K. na oryginale tabliczki interessownieyszéy poformował z gipsu odlewy dokładnie, i takowych dwa przesłać zamyśla do Stolicy, to iest: do Gabinetu osobliwości przy Uniwersytecie i do Gabinetu Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk. Żałować tylko należy, iż Pan Lipski nie zadał sobie więcéy pracy i w kolorach ubiorów iak na oryginale znayduią się, nie oddał,

Pisałem w Kaliszu d. 26 Lutego 1827.

Tomasz *Ujazdowski.*

IV.

OBYCZAIE SZWAYCARÓW.

Słyszałem wszystkich którzy zwiedzili roskoszne doliny Szwaycaryi unoszących się nad powabem tego kraiu. Od dawna pragnąłem zwiedzić kray tylekroć zachwalany przedemną z malowniczych położeń; byłem niecierpliwy poznać łagodne obyczaie ludu tego. Po uprzątnieniu więc przeszkód, które mi potylekroć nie dozwalały wykonać moiego przedsięwzięcia, wyiechałem nakoniec do ziemi Szwaycarskiéy.

Co za tłum pamiątek przedstawiał się moiéy wyobraźni gdy przebywałem Alpy! Rozpamiętywaiąc przeszłość, myślałem o tym afrykańskim rycerzu, naybieglészym w starożytności wodzu, który pierwszy, powziął śmiały zamiar przezwyciężenia natury. Na czele groźnego woyska przeszedł przez skaliste i zlodowaciałe wierzchołki, a przez podobieństwo którego historya mało wystawia przykładów, człowiek nadzwyczayny IXgo wieku, pokonał też same trudności dla zdobycia téy klassyczney ziemi sztuk, która niegdyś dawała prawa całemu światu. — Mamże opisać widok piękny Mont-Rigi, zadziwiaiący wodospad Renu i wspaniały widok Mont-Blanc! Tyle pisarzy wymownieyszych i z znakomitym talentem pisało iuż o tym przedmiocie, iż wolę zabawić czytelników zwyczaiami interessuiącego ludu, tak godnego mieszkać w tych rozkosznych okolicach i oddychać czystém powietrzem.

Skoro przybyłem do małego miasteczka w zachodniéy części Szwaycaryi, udałem się z listem rekomenduiącym do pastora Wagnera nader szanownego męża: iakaż była mora radość, gdym go uyrzał otoczonego śliczną rodziną. Doznałem nieznaiomych mi dotąd uczuć, a serdeczne wylanie z którem mię przyiął powiększyło ieszcze uniesienia moie. Piękny był letni wieczór, wyszliśmy na przechadzkę w pole. Małżonka dobrego pastora i iéy piętnastoletnia córka, z którą matka mogła iśdź w zawód co do piękności; cokolwiek daléy, młode dziecie, którego iasne włosy wietrzyk rozwiewał, to było nasze towarzystwo. Cnotliwy pastor, udzielił mi przez drogę nader zaymuiących szczegółów; przebyliśmy roskoszny gaik, i uyrzeliśmy łąkę ubarwioną kwiatami, nad któréy brzegiem stało kilka domów z wdzięczną prostotą zbudowanych.... Tam uprzedziła iuż nas znaczna liczba osób, zadziwiłem się, a pastor zaspokoił niebawnie moię ciekawość. «Dzisiay to właśnie, rzekł odbędzie się mianowanie urzędników w mieysce tych którzy poumierali, a wszystek lud tu się zbiera, aby godnie zakończyć dzień poświęcony na zachowanie naszych instytucyi; będziesz świadkiem rozrywek które pozostawią w twoiéy duszy tém trwalsze wspomnienia, im więcéy się zbliżaią do natury.» Wymówił te wyrazy z wzruszeniem, a wkrótce utworzyły się gromady bez względu na rożność stanu; na twarzach malowała się czerstwość, zdrowie i wesołość; kilku wieśniaków bawiło się na kwiecistéy łące gymnastycznemi ćwiczeniami, inni udali się pod altany zielonością okryte, gdzie chrapliwy klarynet brzmiał nutą narodowego walca. Nadobna córka pastora szła, uśmiechaiąc się, za młodzieńcem, który zaledwie odważył się z nieśmiałością spoyrzeć na swoię powabną towarzyszkę. Widziałem ich walcuiących z lekkością. Wszędzie panowała naywiększa serdeczność: wesołe prowadzono rozmowy; uśmiech upiększał różowe usta. Można było sądzić, że się zebrały tam członki liczney rodziny, któréy oycem był zacny pastor; iego przytomność, zamiast powściągnienia śmiechów i zabaw, zdawała się do nich zachęcać; mnie, przyzwyczaionemu we Francyi do oziębłéy etykiety, widok tak szczeréy wesołości, obok zachowania prawideł przystoyności, sprawił niewymowną roskosz. P. Wagner spostrzegł moie uniesienie i rzekł do mnie. «Zadziwiło to Pana zapewne, że w ciągu naszéy przechadzki widziałeś młode dziewczyny same idące na uroczystość bez żadnego towarzysza, prócz tego którego przypadkiem spotkały, a który prawie zawsze podobał się swoiéy towarzyszce. Oby przymus był na zawsze od naszych okolic daleki. Szczerość i wynurzenie są podporą cnoty i stanowią naywiększy wdzięk młodości. Zważ te młode kobiety, przechadzaiące się wolnym krokiem, zdaie się iż przekładaią rozmowę nauczaiącą nad głośną radość któréy łąka iest teatrem. Po świeżości ich twarzy, po żywości weyrzenia, rozumiałbyś że to są młode dziewczęta, zaledwie w wiośnie życia; ich postać poważna przeświadcza cię, że iuż iako małżonki i matki zaymuią się iedynie staraniem gospodarstwa. Jakże godne są pochwały takie zasady! Jednakowoż, uchoway Boże, abym miał powstawać przeciwko rozrywkom młodości, powinieneś był owszem dostrzeć że mię bardzo zaymowały... Niestety! iuż kilku cudzoziemców zamieszało spokoyność w naszych cichych dolinach, smutny ich wpływ skaził czystość naszych o-

byczaiów; obłuda zaczyna się rozszerzać a pomimo moich łagodnych napomnień występek splamił równie domy maiętnieyszych iak wieyską chatkę!... Błagam codziennie Boga aby raczył wstrzymać postępy złego; obym mógł przed śmiercią widzieć ieszcze tę szczęśliwą zmianę, ten przedmiot moiéy troskliwości.

Poświadczałem cnotliwe uczucia tego zacnego patryarchy i przypatrzywszy się ieszcze przez czas nieiaki téy uroczystości, powróciłem do miasta niezmiernie zadowolony z przepędzonego wieczora.

II.

ARTHUR i ŁUCYA.

Ułomek z niewydanego romansu.

..... Wieczór, przybyłem do Edymburga; wysiadłem w oberży znanéy pod imieniem *Wallasa*, a po skromnéy wieczerzy, wkrótce zapomniałem o trudach podróży.....

Nazaiutrz zrana udałem się do *Georges-Street*; z niecierpliwością chciałem powitać Pana Francis, człowieka, którego móy oyciec nazywał swoim naylepszym przyiacielem, a który nieznaiąc mię wcale, dał mi był tyle dowodów czułego zaięcia.

Zawiodła mnie nadzieia; P. Francis używał na wsi spoczynku po pracach, obok swoiéy żony i dwóch córek. Pierwszy iego kommissant przyiął mię poważnie, i zapytał czyli mam odbierać iaką summę, lub czyli żądałem kredytu; powiedziałem mu moie nazwisko, a Pan Abraham, położył natychmiast pióro, i powstawszy z krzesła, oświadczył, iż mię z upragnieniem cała oczekiwała rodzina, i że służący zaprowadzi mnie do niéy. Zawołał nań: kazał mu okulbaczyć dwa konie, a zapewne abym się nie nudził, rozmawiał ze mną o finansach, przybieraiąc poważną postać, ile razy spostrzegł, że poświadczałem iego zdanie.

John powrócił i oświadczył, iż wszystko było na przygotowiu; pożegnałem się z Paném Abraham, który z małéy okrągłéy upudrowanéy peruki, i bawełnianych rękawków orzechowego koloru, miał wiele podobieństwa do dobrego *Owena*, którego tak trafnie skreślił Walter-Scott w romansie Rob Roy.

Zacna ta rodzina przyięła mię iak syna, a pomimo moiéy zbytecznéy nieśmiałości, która mię często narażała na żarty przyiaciół, wkrótce zdawało mi się, żem się w domu moiego oyca znaydował. Dwie nadobne córki Pana Francis, Helena i Olivia, zapytywały się mnie na wyścigi o szczegóły moich podróży, i wkrótce nastała pomiędzy nami naysłodsza poufałość; poufałość któraby się mogła stać zgubną dla spokoynośći dwudziestocztero-letniego filozofa;... lecz moie serce iuż tę spokoyność utraciło.......

Za nim dano do stołu, udaliśmy się na przechadzkę do zwierzyńca w towarzystwie moich dwóch lubych przewodniczek, nie mogłem prawie nacieszyć się wspaniałemi widokami mieysc niektórych i dzikich ustroń, postanowiłem często ie odwiedzieć i bawić się w nich rozmyślaniem.

W tym zatrzymała się nagle Helena, powróciła do siostry któréy podałem był rękę, i rzekła do niéy pocichu: »Oto są tam, blisko pawilonu.» Natychmiast Oliwia zwróciła mię na inną ścieszkę. Spostrzegłem kobietą udaiącą się w przeciwną stronę, z młodzieńcem którego prowadziła. Zapytałem się natychmiast kto byli ci dway nowi goście w zamku. »Zdarzenie to może Pana zaiąć,

odpowiedziała Olivia; ieżeli zechcesz to mu ią opowiem. Usiądźmy przy kaskadzie.» Ciekawość moia doszła do naywyższego sropnia, i podziękowałem za grzeczność Olivii.

»Jedna z osób które widzisz iest to Arthur, druga zaś naymłodsza siostra naszéy matki; nasza dobra ciocia Łucya. Wychowani razem, Łucya i iéy kuzyn Arthur, kochali się od dzieciństwa. — Mówiono wszędzie o Łucyi, chociaż miała dopiero lat 12, z powodu iéy piękności, dobroci i dowcipu. Wkrótce sam Pan ocenisz iéy dwa ostatnie przymioty, albowiem każdy kto ią uyrzy może doznać niepokonanego pociągu, którym wszystkich dla siebie zniewala.

»Obie rodziny, chcąc ieszcze mocniéy ścieśnić łączące ich węzły, umyśliły były połączyć Arthura z Łucyą, lecz Arthur musiał pierwéy odznaczyć się w zawodzie, w którym iego oyciec tak znakomicie się wsławił.

»Rozdzielona z swoim kuzynem Łucya, zdawała się żyć tylko w połowie, lecz nie zmieniła się w niczém słodycz iéy charakteru. Cały czas poświęcała nauce; Arthur lubił namiętnie muzykę, a ona wkrótce grała wybornie. W roku 16 była zupełnie wykształconą, a nadzwyczayna skromność podwyższała ieszcze iéy wdzięki i talenta.

»Skoro Arthur otrzymał urlop, poiechał natychmiast do swoiéy kuzyny, która odzyskała całą wesołość lat młodych. Lecz to szczęście niedługo trwało; Arthur mianowany Porucznikiem okrętu, przeznaczony był do wyprawy przeciwko Algierowi, pod dowództwem Lorda Exmouth. . . . Odjechał, i łatwo możesz sobie Pan wystawić okropny ucisk serca nieszczęśliwéy Łucyi. Boleść z niewidzenia go była niczém w porównaniu dręczącéy ią obawy. Istotne niebezpieczeństwa, które otaczały Arthura, wystawiały się bez przerwy w iéy żywéy wyobraźni, która ie nierównie większemi czyniła.— Starania rodziców nie mogły iéy uspokoić.— Ten stan był nader gwałtowny; wkrótce stała się ofiarą pożeraiącéy choroby, a która zawsze prawie zostawia po sobie niezatarte ślady. Życie Łucyi było w wielkiém niebezpieczeństwie. Jednakowoż ospa nie wydarła iéy życia.... Lecz niestety! nie oszczędziła iéy ślicznych rysów, anielskiéy twarzy i postaci. Odebrany list od Arthura znacznie się przyłożył do iéy wyzdrowienia, w ciągu którego starano się nayusilniéy ukryć przed nią nieszczęście; lecz pewnego dnia, wychodząc z pokoiu, przeyrzała się w zwierciadle, a matka zaledwie zdołała ią pochwycić zemdlałą w swoie ręce....

»Skoro odzyskała przytomność, wymówiła nayprzód imie swoiego kuzyna.« Arthur!.... Arthur! zawołała, nie będzie mię iuż kochał...... móy widok przeymie go niepokonanym wstrętem.—

»Długi czas daremnie ią pocieszano; nakoniec czułość iéy dla matki otrzymała zwycięztwo, a po gwałtownéy boleści nastąpiła skryta melancholia. Nigdy nie mówiła o Arthurze i wszystko zdawało się zapowiadać, że powzięła niezmienny zamiar....

»Pewnego rana po śniadaniu, zebrała się cała rodzina.— Przybywa śpiesznie służący, i oznaymuie powrot Arthura, który za chwilę za nim przybędzie. Na tę nowinę twarz Łucyi okryła śmiertelna bladość; lecz zbieraiąc wszystkie siły, rzuca się na łono matki i twarz zasłaniaiąc woła: »Matko, droga matko! ocal mię, nie chcę i nie mogę go widzieć!... dobiłaby mnie iego litość!....; wszystko się iuż dla mnie skończyło.... nigdy iego nie będę....; znam wspaniałość iego

serca; lecz nie mógłby mię tyle kochać co dawniéy!.... »to mówiąc skropiła rzęsistemi łzami ręce matki.«

»W téy chwili wchodzi śpiesznie Arthur, prowadzony przez służącego: »Łucyo! droga Łucyo!« Arthurze! wielki Boże! Arthurze! uciekay przed nieszczęśliwą! »Łucyo!.... a więc to prawda, że nie mogę iuż bydź szczęśliwym....; lecz pozwól mi raz ieszcze uściskać twoię drogą rękę.... Niestety! nie mogę cię iuż widzieć......« — Arthurze co mówisz....? »Podnosi z nieśmiałością swóy wzrok na kuzyna...., lecz on ociemniał, wystrzał w bitwie pozbawił go wzroku... »Łucya pada na kolana, a wznosząc ręce do nieba: »Wielki Boże! zawołała, połączasz nas na zawsze. Zostanę iego podporą i przewodniczką.... niczego teraz nie żałuię....; rysy moiéy twarzy nie zmieniły się dla niego.... będzie ie miał przytomne w mém sercu tak iak ie niegdyś widział.... Arthurze! móy przyiacielu.... móy małżonku!...« A gdy iedno drugiemu rzuciło się na łono, oboie swoich nieszczęść zapomnieli.

»W kilka dni potém zawarto małżeńskie śluby, i od trzech lat, każdy dzień zdaie się pomnażać ich miłość i szczęście....— Ach! Panie, co to za piękne stadło! zawołała Olivia, wzdychaiąc i wznosząc do nieba swoie duże czarne oczy, które zdawały się o coś ie błagać.

IV.
MAŁPA i OKULARY.

Bayka naśladowana z Kryłowa.

Gdy pewną małpę wiek podeszły tłoczy,
Bardzo zapadła na oczy.
W tém ktoś iéy powiedział z boku,
Że człowiek słabego wzroku,
Okulary w pomoc bierze.
—Co okulary? odpowie,
Nie słyszałam o tém słowie—
Ale wkrótce nasze zwierze
Dostało ich z pół tuzina.
Tu się nowa trudność wszczyna,
Jak ich użyć? — Próżna praca!
Tego małpy nie odgadną...
Wącha ie, liże przewraca,
Wreście kładzie przed oczyma:
Płaski nos ich nie utrzyma,
Co ie włoży, zaraz spadną.
Na takowe pszeszkody małpa niecierpliwa,
Innych sposobów używa,
Zawiesza ie na szyi, na palcach, na głowie,
Nawet i na ogonie: lecz cóż? Nadaremnie.
—Chciano zażartować ze mnie,
Rzecze zgrzytaiąc zębami.
Moi szanowni przodkowie,
Naypierwsi między małpami,
O tych wymysłach nie słyszeli wcale—
To rzekłszy w gniewu zapale:
Szkło na kawałki rozbija,
I na swych oczach wpółślepych przestaie;

Równie i przesąd oświacie nie sprzyia;
Zacięty w niebacznéy dumie,
Wszelkim nowościom i postępom łaie,
Bo ich ocenić i użyć nie umie.
